

CUDA ŚWIĘTEGO JÓZEFA

Świadectwa i listy dzieci

część piąta

opracowała
Katarzyna Pytlarz



Opieka redakcyjna: Joanna Pakuza
Korekta: Katarzyna Solecka
Projekt okładki: Andrzej Sochacki
Na I stronie okładki ikona pochodząca
z pracowni Mniszek Kamedulek ze Złoczewa
Na IV stronie okładki kościół
św. Józefa Żywiciela w Nazarecie
Skład: Edycja
na podstawie projektu Krzysztofa Błażejczyka

NIHIL OBSTAT

Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego,
ks. Jarosław Paszyński SJ, prowincjał, Kraków, dn. 12 stycznia 2022 r.,
l.dz. 23/2022



ISBN 978-83-277-2970-5

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk: DIMOGRAF • Bielsko-Biała

Napisz do św. Józefa

Drogie Czytelniczki i drodzy Czytelnicy, czy pisaliście kiedyś do św. Józefa? Dlaczego o to pytam? Już wyjaśniam.

„Dzieci z całej Polski piszą listy do św. Józefa – donosił portal Fakty Kaliskie w styczniu 2018 roku. – Akcja odbywa się w ramach trwającego Nadzwyczajnego Roku św. Józefa Kaliskiego – podkreślał autor tekstu. – Przypomnijmy, że papież Franciszek ustanowił Nadzwyczajny Rok św. Józefa Kaliskiego w Narodowym Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. Jego inauguracja odbyła się 2 grudnia 2017 roku”. W 2019 roku powyższy fragment, razem z passusami przytoczonej informacji prasowej, znalazł się w librecie *Oratorium o św. Józefie Kaliskim* z cudowną, pogodną i kojącą muzyką Piotra Pałki, zaś cytaty ze wspomnianych w informacji listów od dzieci zamieniły się w część tego muzycznego dzieła. W czasie premiery chór dziecięcych głosów wyśpiewał zawarte przez swych rówieśników w listach prośby, tworząc niebywale radosną i przepelnioną przysłowiową dziecięcą ufnością modlitwę do Świętego.



„Żeby mama mniej się denerwowała, żeby nie było wojen na świecie – wyliczała mała solistka chóru na przemian ze swoim rówieśnikiem solistą. – Żeby tata przestał palić, żeby mój braciszek Norbert szczęśliwie przyszedł na świat. Żeby tata wrócił z Anglii i znalazł dobrą pracę w Polsce, żeby babcia przeżyła operację, a koleżanka mamy została mamą...”. Dzieci prosiły św. Józefa również o pokój na świecie, polecały porzuconych, głodnych, bezdomnych i biednych, pisały, by Józef pomógł nawrócić się złym ludziom, ale ich listy do Patrona rodzin dotyczyły przede wszystkim ich własnych rodzin. Pokazywały, jak dla najmłodszych ogromnie ważni są ich rodzice, rodzeństwo, dziadkowie i inni krewni. A pamiętajmy, że to były bardzo spontaniczne wypowiedzi tych młodziutkich nadawców. Mówi się dziś, że współczesne maluchy są zupełnie inne od tych z wcześniejszych pokoleń – mówi się o nich, że to „cyfrowe dzieci”. Że one myślą już całkowicie inaczej, wychowują się w równoległych światach – realnym i wirtualnym, i w rzeczywistości, w której szeroko rozumiany tradycyjny model rodziny zanika. Że to dzieci, które nie uwierzą już tak łatwo jak wcześniejsze generacje w cuda Boże i w prawdy wiary. Że właściwie są to dzieci, które Boga nie będą już potrzebować. Tymczasem tysiące listów, które w 2018 roku zasypały kaliskie sanktuarium, stało się dowodem na to, że nawet te „cyfrowe dzieci” mają wciąż świadomość potęgi orędownictwa świętych i Bożych interwencji – które

zwykliśmy nazywać cudami – potrzebują, oczekują, a wręcz się ich domagają z właściwą dla siebie bezpośredniością i ufnością. To dorośli wymyślili dla nich stechniczowaną i pozbawioną duchowości przyszłość. Dzieciaki tymczasem, ze swoimi otwartymi główkami i nieskażonymi jeszcze sercami, instynktownie przeczuwają, że to, co najważniejsze w życiu wciąż wiąże się – i tak naprawdę zawsze będzie się wiązało – z miłością. Z Bogiem, który jest miłością, i z rodzicami, którzy na ziemi tę miłość im przekazują i ją reprezentują. Dlatego to wszystko oddają św. Józefowi w opiekę, absolutnie wierząc, że ich nie zawiedzie.

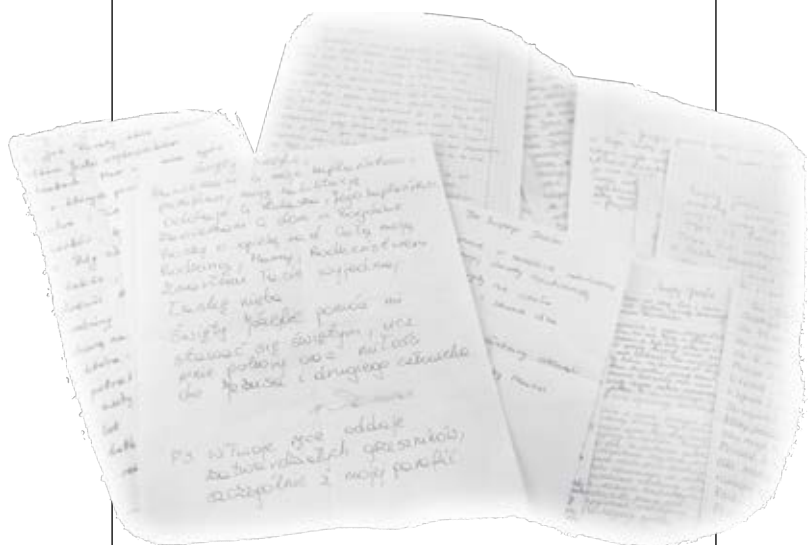
Drogie Czytelniczki i drodzy Czytelnicy, kończąc ten wstęp, jeszcze raz chciałabym Was zapytać: czy pisaliście już kiedyś do św. Józefa? Bo właśnie tym pytaniem kończy się ta część *Oratorium o św. Józefie Kaliskim*, którą wykonują dzieci.

Jeśli nie pisaliście, to spróbujcie!

Aleksandra Polewska-Wianec



ŚWIADECTWA



Olej św. Józefa

Irena, 11 stycznia 2022 roku

Przez wiele lat mieszkaliśmy w bloku, co niosło ze sobą wiele negatywnych doświadczeń. Marzyliśmy o własnym domu, ale nigdy nie było takiej możliwości. Ta pojawiła się dopiero po przejściu na emeryturę. Nadal jednak nie mieliśmy wystarczających środków na budowę, dlatego konieczna okazała się sprzedaż naszego mieszkania. Formalności związane z budową domu z różnych powodów były bardzo skomplikowane. Uzyskanie wszystkich pozwoleń trwało rok. Jednak w tym czasie niespodziewanie szybko znalazły się osoby zainteresowane naszym mieszkaniem. Kupił je trzeci klient z kolei, niemal po miesiącu od chwili zamieszczenia ogłoszenia. Mogliśmy więc coś wynająć i rozpocząć budowę. Bardzo zależało mi na tym, żeby przebiegła ona szybko i sprawnie, by uniknąć w ten sposób konieczności długiego wynajmu. Firma budowlana nie dawała nam jednak takiej nadziei i sugerowała, by liczyć się z dłuższym czasem oczekiwania na przeprowadzkę. Co więcej, nasza działka okazała się dość

wymagająca: niezbędne były badania archeologiczne i pozwolenia konserwatora zabytków. Było nawet podejrzenie, że na działce mogą znajdować się pozostałości dawnych zabudowań... To wszystko zapowiadało, że budowa może trwać naprawdę długo.

Pierwszym krokiem było więc wycięcie drzew rosnących na działce i wykopanie fundamentów. Ku naszemu zaskoczeniu, żadna z opisanych obaw się nie potwierdziła – budowa mogła ruszyć pełną parą. Gdy tylko zostały przygotowane fundamenty, przyjechałam na działkę rano, jeszcze przed przybyciem ekipy budowlanej, i w każdym narożniku domu wlałam olej św. Józefa sprowadzony z Montrealu z jego sanktuarium, prosząc jednocześnie w modlitwie, by zatroszczył się o tę budowę. Wierzę, że od tej pory to św. Józef był kierownikiem wszystkich prac, do czego przekonują mnie także dalsze wydarzenia. Roboty się rozpoczęły i przebiegały bardzo szybko. Sprzyjała nam pogoda. Nie było ani jednego dnia z opadami, co wymusiłoby przerwanie prac. Deszcz, ulewny i naprawdę mocny, padał tylko w dzień, gdy został wykonany strop, i ekipa budowlana nakazała nam jego systematyczne polewanie wodą, by nie popękał. Okazało się, że św. Józef zatroszczył się nawet o to. Nawodnił nasz strop deszczem. W zaskakujący sposób znajdowali się kolejni fachowcy, chociaż w tej branży prace trzeba zamawiać z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Nie wiedzieliśmy, kiedy otrzymamy pozwolenie, więc nie mogliśmy ustalić

takich terminów wcześniej. Tymczasem zawsze kogoś znajdowaliśmy. Muszę tu nadmienić, że w umieściłam na działce zalaminowany obrazek z wizerunkiem św. Józefa i każdego dnia prosiłam go o pomoc, a gdy odjeżdżaliśmy z budowy, prosiłam, by wszystkiego pilnował. Nigdy nic nam nie zginęło, nie było żadnego włamania ani kradzieży, o których przecież tak często się słyszy.

Problem pojawił się dopiero przy konstrukcji dachu. Dekarze, do których dzwoniliśmy, wolne terminy mieli najwcześniej za pół roku. Wyszukiwałam w internecie kolejne firmy, których siedziba mieściła się coraz dalej od naszej budowy, bez większej nadziei dzwoniąc z pytaniem, czy przyjmą nasze zlecenie. Bez dachu nie można było kontynuować prac, co odwlekąło moment przeprowadzki. Poza tym ekipy, które miały zająć się wewnątrz, sugerowały, że w tej sytuacji zrezygnują z naszego zlecenia. Liczyłam się z tym, że zakończenie budowy trzeba będzie odłożyć do następnego roku. Ale św. Józef już się tym zajmował. Z resztkami nadziei zadzwoniłam do jeszcze jednej firmy i zapytałam o możliwy termin. Padła tradycyjna odpowiedź: „Za pół roku”, ale szef jakby jednym tchem dodał: „A jak duży dach ma pani do zrobienia?”. Odpowiedziałam, że niewielki, bo około 100 m². Wówczas stał się cud! W słuchawce usłyszałam: „To są trzy dni pracy. Zrobimy to między innymi zleceniami”. I tak się stało. Z pewnością była to interwencja św. Józefa. Nie pierwsza, ale też nie ostatnia. Podobny problem pojawił się tuż po wykonaniu

dachu. Nie było ekipy, która podjęłaby się wykonania tynków wewnętrznych. Znów telefony, pytania, prośby... Tym razem bezskuteczne. Wszędzie odległe terminy. Nie ma szans. Trzeba rezerwować nawet z rocznym wyprzedzeniem. Byłam pewna, że musimy po prostu czekać.

Któregoś dnia przyjechaliśmy jednak na budowę, a do bramki wetknięta była mała karteczka. Ku mojemu zdziwieniu widniała na niej reklama firmy wykonującej... tynki wewnętrzne. Natychmiast zadzwoniłam. W słuchawce odezwał się głos mężczyzny, który poinformował mnie, że przejeżdżał rano obok naszej budowy i pomyślał, że może będziemy potrzebować wykonawców, a on może zacząć nawet dziś. To był prawdziwy cud, który można przypisać tylko św. Józefowi. Z pewnością to on przysłał nam tę firmę. Mogliśmy kontynuować budowę. Efekt tych wszystkich starań był zadziwiający. Otrzymaliśmy pozwolenie i rozpoczęliśmy budowę od wycinki drzew na działce w dniu 7 maja. Wprowadziliśmy się 20 października tego samego roku. To rekordowe tempo. Okoliczni mieszkańcy, a także fachowcy, którzy u nas pracowali, nie mogli zrozumieć, jakim sposobem można było tak szybko wybudować dom. Trwało to pięć miesięcy. Ja natomiast wiem, że jedynym sposobem na pokonanie wszystkich trudności było oddanie ich św. Józefowi. Tym świadectwem dziękuję mu za wszelką pomoc i zachęcam innych do tego, by mu zaufali. Na koniec

muszę dodać (bo inaczej nie byłoby to świadectwo pełne i uczciwe), że o wstawiennictwo prosiłam równie mocno także św. Jadwigę Śląską, która za życia zbudowała wiele kościołów, więc zna się na tych tematach, oraz św. Antoniego, a także innych świętych. Mam głębokie przekonanie, że bardzo intensywnie współpracowali przy tym zadaniu ze św. Józefem. Im także bardzo dziękuję.



Dobry mąż

Marta, 20 lipca 2021 roku

Przesyłam swoje świadectwo o tym, jak otrzymałam łaski za pośrednictwem św. Józefa. Kieruję je szczególnie do kobiet, które modlą się o dobrego męża, ale także do mężczyzn, którzy szukają dobrej żony. Gdy poznałam swojego męża, miałam trzydzieści trzy lata. Stało się to w momencie, gdy już opuściła mnie nadzieja, że kiedykolwiek wyjdę za mąż. W młodości poznawałam wielu ciekawych ludzi, w tym mężczyzn. Nie narzekałam na brak zainteresowania ze strony płci przeciwnej, ale jakoś nie mogłam trafić na tego „jedyne”. Koleżanki i kuzynki wychodziły za mąż jedna po drugiej, rodziły dzieci, układały sobie życie, a ja coraz gorzej znosiłam swój paniński stan. Miałam w sercu ogromne pragnienie bycia żoną. Czułam, że to moje powołanie. Jednak co jakiś czas wpadałam w „dolki” i zamykałam się w sobie.

Najgorsze były święta, ponieważ wtedy uświadamiałam sobie, że kolejny rok minął, a ja dalej bez męża. Zaczęłam wątpić w swoje powołanie i czasem myślałam, że może po prostu je sobie wmawiam, a Pan Bóg chce ode mnie zupełnie czegoś innego. Nie pamiętam, jak to się stało, ale nagle zaczęłam modlić się do św. Józefa, a w środy rano, jeszcze przed pracą, jeździłam na nabożeństwo do Matki Bożej Nieustającej Pomocy – wszystko w intencji znalezienia męża. Byłam również

w Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu, by modlić się tam o tę wielką łaskę. Mocno uchwyciłam się słów św. Terezy z Ávili: „Biedni grzesznicy, bez względu na wielkość waszych potrzeb, zwróćcie się o pomoc do św. Józefa! Idźcie do św. Józefa ze szczerą pewnością i spokojem, że wasze prośby będą wysłuchane”. Czekałam. Nie wiem nawet, jak długo modliłam się do św. Józefa i Matki Nieustającej Pomocy.

Czas szybko mijał. Mimo że chwile zwątpienia nadal przychodziły, miałam w sobie więcej spokoju i zaufania. W październiku 2018 roku zakończyłam związek trwający około ośmiu miesięcy. Byłam zmęczona i miałam dosyć nowych znajomości z mężczyznami. Przestałam szukać. W grudniu tego samego roku odezwała się do mnie koleżanka, z którą nie miałam kontaktu prawie cztery lata. Zaprosiła mnie na sylwestra. Miałyśmy go spędzić tylko we dwie, ale w ostatnim momencie okazało się, że zaprosiła również swojego kolegę Daniela. Zgodziłam się, choć nie miałam najmniejszej ochoty na męskie towarzystwo, a zrezygnować też już nie wypadało. Pamiętam prorocze słowa mojej mamy, gdy czekałam trochę zdenerwowana spóźnieniem Daniela, który miał po mnie przyjechać – „nie denerwuj się tak na niego, to może być twój przyszły mąż”. Tak też się stało. Na początku jednak nic tego nie zapowiadało. Daniel nie do końca przypadł mi do gustu, denerwował mnie swoim zachowaniem, a najbardziej poirytował uwagę, że w tym dniu powinnam być w sukience.

Daniel oświadczył mi się w sierpniu, po ośmiu miesiącach związku, a w maju 2020 roku wzięliśmy ślub. Wszystko potoczyło się całkiem szybko. Nie mieliśmy na co czekać – Daniel w dniu ślubu miał trzydzieści dziewięć lat, a ja trzydzieści pięć. We wrześniu następnego roku, czyli w 2021, powitaliśmy na świecie naszą kochaną córeczkę Oliwię, która jest darem niebios i naszą wielką radością. Mammy za co Bogu dziękować!

Modlitwa została wysłuchana. Mam naprawdę dobrego męża. Co prawda momentami nie było łatwo, powiedziałabym nawet, że moje narzeczeństwo „wisiało na włosku” (a to za sprawą mojej teściowej, ale to już inna historia). Święty Józef czuwał. Napiszę tylko, że warto modlić się o dobrych teściów. Życzliwi i dobrzy teściowie to także wielki dar, w końcu po ślubie stają się również rodziną. Teraz z mężem modlimy się o własny dom. Póki co mieszkamy u mojej babci, jednak posiadanie własnego domu z ogródkiem jest naszym wielkim marzeniem. Bez interwencji i cudownej pomocy św. Józefa nie jesteśmy w stanie zrealizować tego marzenia. To przekracza nasze możliwości finansowe, a z kredytem na resztę życia nie chcemy żyć. Dlatego wierzymy we wstawiennictwo św. Józefa i żyjemy nadzieją, że pewnego pięknego dnia obudzimy się we własnym domku... Obiecałam św. Józefowi, że jeśli nas wysłucha, postawimy w najpiękniejszym miejscu w ogrodzie kapliczkę z jego figurą... Mam nadzieję, że pewnego dnia napiszę o tym świadectwo...

Męska sprawa

Łukasz, 14 maja 2021 roku

Właściwie od niedawna jestem „fanem” św. Józefa. Do tego wielkiego Świętego i Orędownika zbliżyłem się po lekturze trzech części książki pt. *Cuda świętego Józefa*. Dzięki tym publikacjom poznałem modlitwę *Telegram do św. Józefa*. Od tamtej pory częściej zacząłem się do niego zwracać. Ostatnio miało to miejsce w maju: zobowiązałem się przed uroczystością św. Józefa, że jeżeli z „moją sprawą” będzie dobrze, to napiszę o tym świadectwo. Nie będę się jakoś szczególnie rozpisywać, ale powiem to, co w tym wszystkim jest najważniejsze.

Jestem młodym mężczyzną i jakiś czas temu miałem niepokojące objawy dotyczące spraw męskich, obawiałem się najgorszego, czyli nowotworu, gdyż wszystko na to wskazywało. Zacząłem odmawiać *Nowennę do św. Józefa*. W tym też czasie lekarz dał mi skierowanie na szczegółowe badania. Ich termin przypadł na dzień, w którym miałem zakończyć nowennę. Odmówiłem modlitwę na jej zakończenie i nadal w strachu – ale pełen nadziei – udałem się na badania, po których, jak się można domyślić, wyszedłem z wielką ulgą, ponieważ nie było to nic poważnego. Myślę, że ten cudowny Orędownik miał w tym swój nieoceniony udział.

Duchowa adopcja

Iwona, 1 sierpnia 2021 roku

Dziękując za dar rodzicielstwa, pragniemy dać świadectwo wstawiennictwa św. Józefa. Siedemnaście lat temu, 3 lipca 2004 roku, zawarliśmy sakramentalny związek małżeński. Chcieliśmy mieć dzieci, gdy przyjdzie na to czas. Wydawało nam się, że wszystko pójdzie łatwo – według planu i bez problemów. Kiedy po roku znalazłam się w stanie błogosławionym, właśnie tak się czułam: błogosławiona, wyjątkowa, wybrana. Nie-samowite było uczucie uczestniczenia w tym *sacrum* życia. Świadomość, że to my – małżonkowie – współpracujemy z samym Bogiem w dziele stwarzania nowej istoty, która będzie już istnieć zawsze, wzmacniała we mnie doświadczenie doniosłości tego wydarzenia. Pamiętam to uczucie nowej rzeczywistości, macierzyństwa i ojcostwa.

Nie zdążyliśmy nawet podzielić się z bliskimi tą radosną nowiną, gdy spadła na nas wiadomość, że nasza drobinka, nasze dzieciątko nie żyje. Szok, ból, rozpacz, niedowierzanie, odrętwienie, smutek, złość... Nadaliśmy maleństwu imię Łucja – tak miała mieć na imię nasza pierwsza córeczka. Nasze drugie dzieciątko, nasz synek Maksymilian, odchodził dłużej. Gdy widzę w telewizji „czarny protest”, kobiety domagające się zabijania najbardziej niewinnych, krzyczące, że to tylko „zlepek

komórek”, ogarnia mnie smutek i współczucie. Dla mnie to były moje dzieci, nie zlepek komórek. Czy można tak cierpieć i ciągle pamiętać tylko o „zlepku komórek”...? Kiedy kobieta traci już dwoje dzieci, lekarze zaczynają działać w kierunku poznania przyczyn „niepowodzeń prokreacyjnych”. Diagnoza, jaką postawili mi lekarze, nie była zbyt optymistyczna. Robiąc to, co po ludzku możliwe, oddając się Bogu za wstawiennictwem Jego Matki i świętych, zwłaszcza św. Dominika i św. Jana Pawła II, pomimo ogromnego lęku staraliśmy się o kolejne dziecko. Nie bez trudności i poświęceń 17 marca 2008 roku urodziło się poprzez cesarskie cięcie nasze upragnione, wymodlone dziecko – Julia Dominika.

Poznaliśmy wartość życia i jego kruchość. Doświadczenie straty zmienia nasze myślenie, uczucia i działania. Chcemy mieć więcej dzieci. Po urodzeniu Julci naprawdę mieliśmy nadzieję, że teraz będzie już dobrze i bez trudności. Czas płynął, a nasze kolejne małenstwo nie śpieszyło się na świat. Pan Bóg próbował chyba naszą wiarę i chciał od nas czegoś więcej. Powierziliśmy się modlitwie naszej wspólnoty. Jesteśmy członkami Domowego Kościoła, rodzinnej gałęzi Ruch Światło-Życie w diecezji przemyskiej. Prosiliśmy o modlitwę nasz krąg, rodzinę, znajomych oraz ludzi nam życzliwych. Nie ukrywaliśmy naszego problemu. Prosiliśmy o radę naszego moderatora – ks. Zbigniewa, czy powinniśmy starać się o kolejne dzieciątko z tak „obciążonym wywiadem” (dwa poronienia, przedwczesny

poród, niewydolność szyjkowa, cukrzyca ciążowa, stan po usunięciu wady macicy). Ksiądz wlał w nasze serca nadzieję – powiedział, że Pan Bóg ma ostatnie słowo; to on polecił nam modlitwę za wstawiennictwem św. Józefa i pielgrzymkę do Kalisza. Jesteśmy z Podkarpacia, więc to miała to być daleka podróż, ale podjęliśmy ten trud i pojechaliśmy do kaliskiego sanktuarium prosić św. Józefa o wstawiennictwo u Boga. Prosiłiśmy przed obrazem Świętego, jemu zawierzaaliśmy nasz ból i pragnienia; złożyliśmy także obietnicę, że przyjedziemy podziękować.

W sierpniu 2014 roku pojechaliśmy na rekolekcje formacyjne. Prosiłiśmy wspólnotę o modlitwę w naszej intencji. Duch Święty przemawiał przez prowadzącego rekolekcje, ks. Marka, który mówił nam: „Zobaczycie, będzie się działo”. Na tych rekolekcjach podjęliśmy z mężem Duchową Adopcję Dziecka Poczętego, chcąc dać coś więcej od siebie. Ja wierzę w moc tej modlitwy. Nieraz słyszałam świadectwa małżonków, którzy podjęli taką adopcję i sami stawali się rodzicami, pomimo kłopotów i trudności, wbrew nadziei i medycynie. Modliliśmy się do św. Józefa i działaliśmy. Pan Bóg nie zostawił nas samych i „podsunął” nam pomoc – naprotechnologię. Jesienią 2014 roku rozpoczęliśmy spotkania z instruktorem modelu Creightona, panią Agnieszką z Rzeszowa. Te spotkania były dla nas nie tylko okazją do nauki dokładnej obserwacji cyklu, ale również wsparciem naszej relacji małżeńskiej. Pani

Agnieszka stworzyła doskonałą atmosferę, pełną życzliwości, zrozumienia i taktu. W lutym 2015 roku spotkaliśmy się z lekarzem naprotechnologiem. Przeraziła nas trochę liczba badań, ucieszyło natomiast zindywidualizowane podejście do pacjenta. Dzięki obecności mojego kochanego męża Michała dawałam radę. Wspierał mnie, pocieszał, dawał nadzieję, stawiał na nogi i podejmował ofiary.

Ciągle towarzyszył nam św. Józef, do niego modlił się, tak jak nam polecił ks. Zbigniew. Maj 2015 roku był ostatnim miesiącem Duchowej Adopcji. Dokładnie 3 maja, w sobotę, upewniłam się, że znowu jestem mamusią. Już wiedziałam, że noszę w sobie nowe życie! Gdy parę miesięcy później pytałam naprotechnologa, co „zadziało”, przyznał, że nie wie, ja wiem. Życie Zosi od początku było zagrożone i niepewne. Ja znów zapadłam na cukrzycę ciążową, zagrażał mi przedwczesny poród, niewydolność szyjkowa, infekcja wewnątrzmaciczna. Dopiero później lekarz przyznał się, że sytuacja była bardzo zła. Nie sądził, że Zosia przyjdzie na świat. Jej życie ponownie było zagrożone z powodu nowej choroby, na którą zapadłam – była to cholestaza ciążowa. Choroba groziła cichą śmiercią dziecka w moim łonie. Czuliśmy jednak szczególną opiekę Opatrzności. Całą ciążę modliłam się do św. Józefa. Ufałam i byłam spokojna.

Bóg posyłał ludzi, którzy pomogli ocalić Zosię. Najpierw siostrę męża – Faustynę, która właśnie przyjechała

do domu. Trafnie i w porę rozpoznała chorobę. Zaleciła pilny kontakt z lekarzem. Trafiam od razu do szpitala, a lekarze nieustannie kontrolowali stan naszego dzieciątka, niestety wyniki były coraz gorsze. 7 listopada, w sobotę, na dwa miesiące przed terminem podjęto decyzję, że musi urodzić się nasza kruszynka – Zofia Józefa. W trakcie porodu okazało się dodatkowo, że mam całkowite rozejście się szwu po wcześniejszym cesarskim cięciu, czego wcześniej nie zauważono. Lekarze dziwili się, że nic wcześniej nie czułam, żadnych dolegliwości. Sytuacja była na tyle poważna, że lekarze rozważali usunięcie macicy. Na szczęście do tego nie doszło. Dopiero później dowiedziałam się, co mi groziło. Bóg czuwał, św. Józef działał. Daliśmy Zosi na drugie imię Józefa na cześć jej patrona, dziękując i wierząc w jego wstawiennictwo u Boga. Gdy patrzę w oczy Zosi, gdy widzę jej uśmiech, to ogarnia mnie nieraz wielkie wzruszenie. Zdaje mi się, że patrzę w oczy samego Boga i widzę samą miłość, Jego miłość do mnie, do nas, do człowieka. Jak to dobrze, że ostatnie zdanie należy do Boga. Spełniając obietnicę złożoną św. Józefowi w Kaliszu, przybywamy z naszymi dziećmi, by dziękować za Jego interwencję u Boga.

Zdjęcie

Stanisław, 3 sierpnia 2018 roku

Pragnę opowiedzieć o tym, jak św. Józef znalazł mi żonę. Myślałem, że po doznanym zawodzie miłosnym nie znajdę już tej jedynej. Pewnego dnia, jadąc na auto-karową pielgrzymkę do Częstochowy, poznałem starszą panią, która powiedziała mi o św. Józefie z Kalisza i podzieliła się ze mną kilkoma świadectwami, które bardzo mnie poruszyły. Postanowiłem więc jak najszybciej pojechać do Kalisza, do św. Józefa.

Wyruszyłem nad ranem z soboty na niedzielę, gdyż do przejechania miałem wiele kilometrów. Dojechałem koło południa i zrobiłem tak, jak poradziła mi starsza pani. Zabrałem ze sobą moje zdjęcie i napisałem prośbę do św. Józefa o znalezienie mi dobrej żony. Wszystko to złożyłem św. Józefowi, pomodliłem się, uczestniczyłem we mszy św., a później pożegnałem się ze Świętym i wróciłem do domu. Za miesiąc, jadąc na kolejną pielgrzymkę na Jasną Górę, poznałem swoją przyszłą żonę. Jechaliśmy jednym autokarem. Po powrocie zaczęliśmy się spotykać, a po dwóch latach nadszedł piękny dzień naszego ślubu.

Pobraliśmy się 16 sierpnia 2020 roku. Dzisiaj jesteśmy szczęśliwym małżeństwem, czekamy na potomstwo. Święty Józefie, dziękuję Ci za ten prawdziwy cud, jaki uczyniłeś, dając mi ukochaną żonę Katarzynę, wierzę, że niedługo obdarzysz nas dziećmi.

Spis treści

Napisz do św. Józefa	5
Świadectwa	9
Olej św. Józefa.	11
Dobry mąż	16
Męska sprawa	19
Duchowa adopcja	20
Zdjęcie	25
Dziewiąty dzień.	26
Etat	27
Szybka pomoc.	28
Cierpliwość	29
Niezawodny	32
Niemoc.	34
Znak działania.	36
Terminowość.	41
Źródełko.	44
Środa	46
Suknia ślubna	49
Modlitwa, która dała nadzieję.	51
Upagnioną pracę	53
Czasopismo św. Józefa.	55
Wdzięczność	59
Podarunek.	60
Septenna.	62
Członek rodziny	63
Opiekun pielgrzymów	66
Dobry wzrok.	70
Dom dla seniorów	72

SPIS TREŚCI

Choroba córki	74
Ważne dokumenty	77
Sprzedaż auta	79
Pomoc	84
Kierowca	87
Samochód	89
Niebezpieczna relacja	91
Patron adopcyjny	93
 Listy	 97
Proszę, wesprzyj mnie	99
Pragnę wyrazić Ci swoją cześć i miłość	101
Jestem Ci wdzięczna	102
Święty Józefie, proszę Cię	103
Weź naszą rodzinę pod szczególną opiekę	104
Wypraszaj łaskę gorliwości	106
Proszę Cię o pomoc	107
Naucz nas Twojego milczenia	108
Wstawiaj się za naszą parafią	109
Uczysz nas wiary	110
Proszę Cię!	111
Spraw, bym prowadził parafian do nieba	112
Święty Józefie, wstawiaj się za naszą rodziną!	113
Dziękuję za Twoją opiekę i miłość	114
Dziękuję za cud	115
Święty Józefie, ucz nas pielęgnować naszą miłość .	116
Powierzam Ci nasze Zgromadzenie	117
 Listy dzieci	 119
 Akt zawierzenia narodu polskiego i Kościoła w Polsce świętemu Józefowi	 269